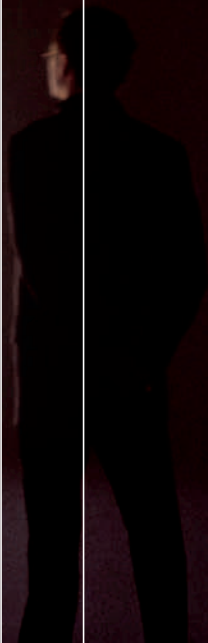
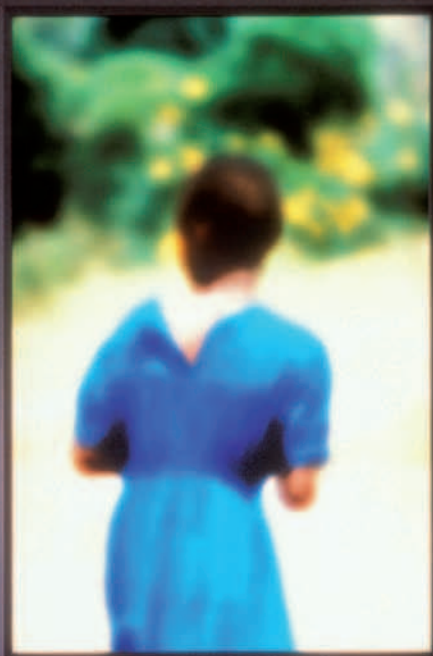




Wojciech Tochman  
**Dzisiaj narysujemy śmierć**



Seria REPORTAŻ

Paweł Smoleński *Izrael już nie frunie*

Mariusz Szczygieł *Gottland*

Włodzimierz Nowak *Obwód głowy*

Maciej Zaremba *Polski hydraulik i inne opowieści ze Szwecji*

Renata Radłowska *Nowohucka telenowela*

Martin Pollack *Dlaczego rozstrzelali Stanisławów*

Jacek Hugo-Bader *Biała gorączka*

Klaus Brinkbäumer *Afrykańska odyseja*

Jean Hatzfeld *Strategia antylop*

Włodzimierz Nowak *Serce narodu koło przystanku*

*20. 20 lat nowej Polski w reportażach według Mariusza Szczygła*

Jacek Hugo-Bader *W rajskiej dolinie wśród zielska*

Wojciech Tochman *Bóg zapłać*

Peter Fröberg Idling *Uśmiech Pol Pota*

Witold Szablowski *Zabójca z miasta moreli*

Wojciech Górecki *Planeta Kaukaz*

Chloe Hooper *Wysoki*

Swietłana Aleksijewicz *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*

W serii ukażą się m.in.:

Jean Rolin *I ktoś rzucił za nim zdechłego psa*

Jean Hatzfeld *Nagość życia. Opowieści z bagien Rwandy*

Wojciech Tochman

# **Dzisiaj narysujemy śmierć**

wydawnictwo  zarne

Wołowiec 2011

Projekt okładki AGNIESZKA PASIERSKA / PRACOWNIA PAPIERÓWKA  
Fotografia na okładce © by ALFREDO JAAR  
Fotografia na stronie 5 © by MAŁGORZATA SZCZUREK

Copyright © by WOJCIECH TOCHMAN, 2010  
Copyright © for the map by D2D.PL

Redakcja MAGDALENA PETRYŃSKA  
Korekta MAŁGORZATA POŹDZIK, ZUZANNA SZATANIK / D2D.PL  
Projekt typograficzny i redakcja techniczna ROBERT OLEŚ / D2D.PL  
Skład ZUZANNA SZATANIK / D2D.PL

Książkę wydrukowano na papierze ALTO 80g/m<sup>2</sup> vol. 1,5 dystrybuowanym  
przez firmę PANTA SP. Z O.O. [www.panta.com.pl](http://www.panta.com.pl)

ISBN 978-83-7536-299-2

Cena: 25 zł



Rwanda, wzgórze Rutondo, 2010



RWANDA

Ruhengeri

KONGO

*Jezioro  
Kivu*

Kibuye

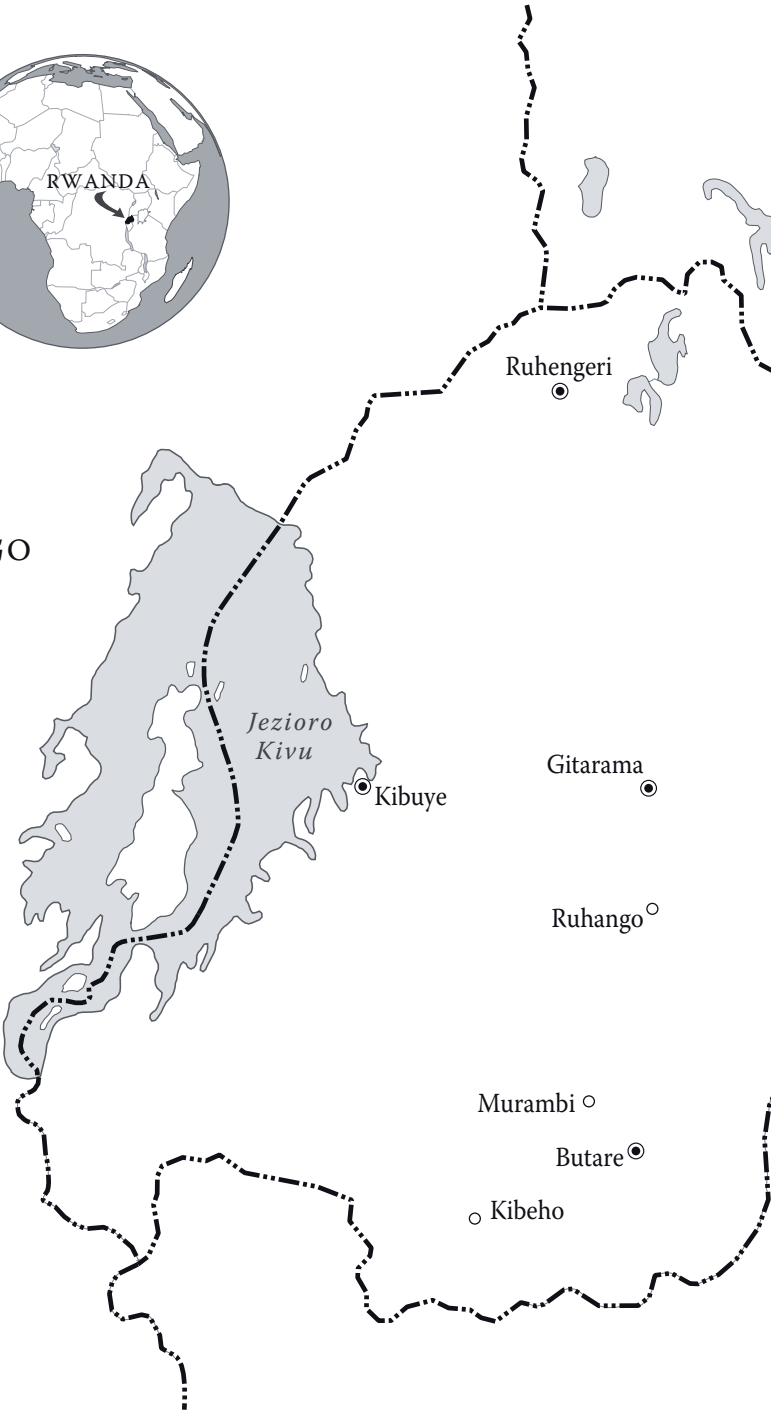
Gitarama

Ruhango

Murambi

Butare

Kibeho







Będzie rysował Leonard, jej syn. Jego urodziła pierwszego, potem jeszcze trzech. Ale najpierw matka musi wyjść z ciemności, w której wtedy została. Z której oni w inną ciemność wybiegli. Najpierw on musi jej na to pozwolić, by pojąć, że była. Pachniała olejem eukaliptusowym, miała spokojny oddech, ciepłe ręce i wygodne kolana. Mówiła do dzieci: moje najpiękniejsze gwiazdeczki. Byli zbyt mali, by protestować, że do chłopców tak się nie mówi. Miała na imię Gloriose, na chwałę Matki Boga. Mieszkali w glinianym domu na zielonym zboczu, które łagodnie spadało do jeziora Kivu. Jezioro jest wielkie, głębokie, czasem niebieskie, niekiedy czarne, zawsze piękne.

Tamtego kwietnia miał dziewięć lat. Dziś ma dwadzieścia cztery, metr dziewięćdziesiąt pięć, sylwetkę szczupłą, czaszkę jak u Nefretete, oczy uważne, włosy krótkie – z takim wyglądem człowiek nie miał wtedy prawa do następnego słowa ani oddechu. Ale ojca nie za wygląd zabili. Wiedzieli, kim jest, co wieczór od lat wypijali z nim po primusie, wzrost nie miał żadnego znaczenia. Tata wyszedł z domu jeszcze przed zmierzchem, w pełnym słońcu. Tak go Leonard pamięta. Codziennie po skończonej pracy szedł do *cabaret* (tak w Rwandzie nazywa się bary i wiejskie gospody), wypijał tam jedno piwo i wracał. Choć wtedy nie wrócił na czas, choć nigdy stamtąd

nie wrócił – został po jasnej stronie. O nim syn może dzisiaj mówić. Ojciec miał małą firmę, zatrudniał kilka osób, budo-  
wał ludziom domy. Zaradny, towarzyski, wesoły. Powtarzał  
dzieciom wiele razy: bez taty nie zbliżajcie się do jeziora.

O matce Leonard nie mówi ani słowa. Ta, która go urodziła,  
jest wymazana? Był koniec, a nie było początku?

– *Hi, I'm Leo* – słyszę zza pleców, kiedy patrzę na czarno-  
białe twarze zawieszono w szklanej gablocie. Ale ja nie po-  
trzebuję teraz towarzystwa, potrzebuję ciszy. Chcę być tylko  
z tymi zza szyby. Oni na mnie patrzą. – Ścięli ich aż pół ty-  
siąca w ciągu jednego dnia – mówi do mnie Leo. To jest drugie  
zdanie naszej znajomości.

Trzecie, czwarte i piąte: – Przez wiele dni gnili na tym  
trawniku dookoła. Teraz są tutaj. Czasem tu przy nich sobie  
siedzę.

Tak się poznajemy. Na uniwersyteckim kampusie, nad wiel-  
ką betonową płytą kryjącą kości studentów i profesorów po-  
zbierane z trawy.

Mieszkam na Gikondo, od centrum Kigali pięć minut moto-  
cyklem. To najtańsze taksówki w mieście, siedemset tutej-  
szych franków za kurs, mój ulubiony środek lokomocji, zielony  
kask na głowę, słońce, powietrze, widok. Motocykliści lubią  
pogadać.

– Ojciec chciał, żebym studiował – mówi mi jeden, chyba  
niewiele starszy od Leonarda. – Zabili ojca, wszystkich moich  
zabili. Niedaleko. Wiem kto. Mieszka obok i dzisiaj. Siedział  
w więzieniu. Wrócił na Gikondo. Powiedział mi na powitanie,  
że ładnie wydorostałem. Że jestem podobny do ojca. A teraz  
głaszcze moją córkę po głowie. Powtarza, że to wypisz wy-  
maluj babcia. Moja mama, której uciął głowę.

Motocykl przyspiesza, słowa giną z wiatrem, ściemnia się.

Leżę w ciemności i wiem, że dookoła nikogo nie ma. Dom  
jest w kształcie baraku, ma wiele pokoi, ale akurat dzisiaj

nikt w nich nie nocuje. Jest cicho i pusto. Ile metrów dzieli moje okno od muru kaplicy? Siedem? Dwanaście? Wyjdę na zewnątrz i zmierzę odległość krokami. Odchylam moskitierę, wstaję, ale nie idę do drzwi. Musiałbym znowu przejść przez korytarz pełen robactwa, więc rezygnuję i podchodzę do okna. Licząc na jakieś dalekie liche światło, szukam odpowiedzi na moje pytanie. Byłoby dziesięć kroków, nie więcej. Ale po co mi to wiedzieć? Widzę nową jasną ścianę kaplicy. I widzę ich cienie. Po co mi wiedzieć, jak blisko? Choć nie są mi nieprzyjemne, odruchowo zapalam lampę. Na biurku leży katalog, który przyniosłem dzisiaj z tutejszego Centrum Pamięci. W katalogu fotografia dziewczynki. W białej sukieneczce z falbankami patrzy z ufnością na kogoś, kto stoi obok. Nie mogę wiedzieć, kto to był (mama czy tata?), i nie wiem, jak wyglądał. Zdjęcie skadrowano tak, by pokazać jedynie dziecko. Uśmiecha się, dumnie stawia pierwsze kroki. Podpis: Aurore, dwa lata, spalona żywcem w kaplicy na Gikondo.

Wiem, że jej osmalone kości leżą teraz w niedużym grobie, kilka metrów ode mnie, za przeciwną ścianą bez okna.

Wiem, że Leonard miał wielkie szczęście.

Ale jeszcze niewiele wiem o ziemi „tysiąca wzgórz i miliona uśmiechów”. Tak napisał do mnie na powitanie jakiś komputerowy automat z urzędu imigracyjnego w Kigali, przysyłając mi e-mailem rwandyjską wizę.

Książki, międzynarodowe raporty i google podpowiadają mi, że ten górzysty kraj w Afryce Centralnej, wielkości jednego polskiego województwa (ktoś nazwał Rwandę państwem kieszonkowym), liczy dziesięć milionów ludzi. Większość z nich mieszka na wsi. Uprawiają fasolę, maniok, pataty i sorgo. Podstawowy sprzęt rolniczy – motyka, kilof, maczeta. Bogactwa naturalne – śladowe. Przemysł – żaden. Bezrobocie – w niektórych miejscach nawet osiemdziesiąt procent. Budżet państwa – w większości oparty na pomocy zagranicznej. Co trzeci człowiek żyje tu za mniej niż dolara dziennie. Co drugi

ma mniej niż piętnaście lat. Średnia długość życia: pięćdziesiąt. Śmiertelność noworodków: sto na tysiąc urodzonych. Poza tym z każdego tysiąca urodzonych tu dzieci ponad sto pięćdziesiąt umiera, zanim skończy pięć lat. Główne choroby: malaria i AIDS. Chorych nie leczą lekarze. W ośrodkach zdrowia zwykle ich nie ma. Są pielęgniarki, jedna na trzy tysiące mieszkańców. Lekarze pracują w nielicznych szpitalach. Nie ma wśród nich wielu specjalistów. W całym kraju jest jeden laryngolog. Operacje kardiologiczne i onkologiczne przeprowadza się jedynie za granicą (np. w Kenii, w RPA). Z braku pieniędzy zwykle nie wykonuje się ich wcale. Dentyści? Jest kilkunastu, zwykle nie mają sprzętu ani preparatów koniecznych do pracy.

Mimo tego wszystkiego światowe instytucje finansowe chwala Rwandę za rozwój gospodarczy, jakiego dokonała po roku dwutysięcznym. Bank Światowy nazywa ją liderem reform.

Większość tutejszych (dwie trzecie) to katolicy, mniejszość – protestanci i muzułmanie. Większość – Hutu (85 procent), mniejszość – Tutsi (14 procent) i Pigmeje Twa (1 procent).

Tyle, w skrócie, dowiedziałem się na razie o Rwandzie. Dowiedziałem się również, z innego źródła, że trzask rozłupywanej maczety głowy brzmi jak trzask rozłupywanej kapusty.

Aurore Kirezi, dwuletnia parafianka z Gikondo. Jej śliczna buzia wisi teraz na ścianie w budynku Centrum Pamięci obok twarzy innych dzieci. Są oświetlone mocnymi reflektorami. Są tutaj także dla mnie. Abym na nie patrzył. Przyszedłem tu, żeby dowiedzieć się więcej, zanim zacznę rozmawiać z tymi, którzy przeżyli. Notuję imiona dzieci, nazwiska i dodatkowe informacje umieszczone pod każdym zdjęciem. O Aurore, że była rozgadany dzieckiem i że lubiła pić mleko. Zapisuję każde słowo, które ktoś tutaj przyniósł. Ktoś, kto przeżył i znał

drobne codzienne szczegóły. Jestem mu wdzięczny, bo zrobił to także dla mnie. Bym się dowiedział i zrozumiał, że tego, co tutaj widzę, nie wolno mi zatrzymać dla siebie. Bym potem opowiadał i tego, co teraz notuję, nie poddawał żadnej cenzurze. Dlaczego chcę o tym opowiadać? Komu i po co? Tym, którzy powiedzą, że nie wiedzieli? Że nie znali prawdy? Ale gdzie jest granica między mówieniem prawdy a epatowaniem? Czy ten, który mi powie: epatujesz dziecięcym cierpieniem, będzie mówił o mnie? Czy raczej o sobie: tego, co opowiadasz, nie potrafię przyjąć, nie ma we mnie na to miejsca, brzuch mnie boli, podbrzusze.

Ale czy to jest powód, bym zamilkł?

Thierry Ishimwe, dziewięć miesięcy. Na zdjęciu leży na kwiecistym prześcieradle. Ścięta maczetą w ramionach matki.

Françoise Murengezi Ingabire, dwanaście lat. Krótka fryzura, szeroki uśmiech. Lubiła pływać, jeść jajka, chipsy i pić fantę tropical. Ścięta.

Bernardin Kambanda, siedemnaście lat, na zdjęciu jest chyba młodszy. Drobnny, ufne spojrzenie, odstające uszy. Wyprostowany, w szkolnym mundurku (był pilnym uczniem?), pozuje do zdjęcia. Ktoś mu chyba powiedział, że w takiej chwili nie wolno się uśmiechać, więc widać, jak z całej siły powstrzymuje uśmiech. Maczeta.

David Mugiraneza, dziesięć lat, na zdjęciu w białej koszuli z kołnierzykiem. Podpiera ręką brodę, typ intelektualisty. Mówił, że zostanie lekarzem. Zamęczony na śmierć.

Fidele Ingabire, dziewięć lat (jak Leonard). Strzał w głowę.

Ariane Umutoni, cztery lata (jak brat Leonarda). Nóż w oczy.

Fillette Uwase, dwa lata. Rozbita o ścianę.

Dzieci, zanim ginęły, musiały patrzeć, jak gwałcono ich matki (wnuczęta – jak gwałcono ich babcie). Mężowie patrzyli, jak gwałcono ich żony (dziadkowie – jak wnuczki). I jak wkładano im między nogi butelki. Tak najczęściej zabijano kobiety

Tutsi: ciosem w brzuch i poniżej. Nim skonały, patrzyły na śmierć swoich dzieci. I ojcowie też.

W Kigali Memorial Centre patrzę teraz na ich zdjęcia<sup>1</sup>. Patrę i w oczy dorosłych. Jeszcze tego wszystkiego się nie spodziewają. Setki małych fotografii sprzed ludobójstwa przypięto żabkami do stalowych linek. Zdjęcia kolorowe i czarno-białe: ze ślubów, wesel i chrzcin, ze szkoły, z pracy, z wakacji. Pozowane i spontaniczne. Mężczyźni na fotografiach są ubrani w europejskie garnitury, w krawaty, żaboty i żakiety, na sportowo i na roboczo. Małżeństwa, rodzeństwa, rodzice z dziećmi, dziadkowie z wnuczętami. Twarze roześmiane, poważne, zakochane, zmartwione, zamyślane, zdziwione. Patrzą na nas. Ale jeszcze nie wiedzą, że takie muzeum w Kigali powstanie i że zawisną tutaj na sznurku jak wyprana bielizna. I że w pomieszczeniu obok w wielkich szklanych gablotach będą leżały ich ubrania, ich okaleczone czaszki równo ułożone w rzędy, a trochę dalej setki kości długich: ich humerusy, tibiae, femury. Że takie będzie ich wieczne odpoczywanie. A jak nie tu, to na zewnątrz, w ogrodach Centrum Pamięci, pod betonowymi wielkimi płytami, w grobach o objętości kilkuset kubików każdy. Pochowano tu około ćwierć miliona ludzi. To jedna czwarta wszystkich zamordowanych w Rwandzie w dziewięćdziesiątym czwartym. Ich ciała znaleziono w ciągu ostatnich piętnastu lat w rowach, w latrynach, na śmietniskach albo w kościołach. Ciała lub ich kawałki. Chowa się je (pogrzeby wciąż trwają) w skromnych trumnach. Tysiące trumien. W jednej szczątki nawet pięćdziesięciu osób. Przez sto dni zabijano tu dziesięć tysięcy ludzi dziennie, czterystu w ciągu godziny, siedmiu w ciągu minuty.

1 „Wszystkie fotografie mówią: Memento mori” – pisała Susan Sontag w eseju *O fotografii* (s. 23). Te wydają się mówić więcej: pamiętaj, że śmierć może przyjść z ręki bliźniego, brata, sąsiada. Nigdy nie bądź pewny, że nie skończysz jak my. Albo jak nasi mordercy.

(Dane bibliograficzne wszystkich cytowanych pozycji podaję na końcu książki w spisie literatury).

„Kraj tysiąca wzgórz i miliona uśmiechów” zamienił się nagle w kraj miliona śmierdzących trupów.

Tyle w ciągu dwóch godzin dowiaduję się w Kigali Memorial Centre. Czy ta wiedza mi wystarczy? Mogę już wracać? Samolot Brussels Airlines zawiezie mnie prosto do Brukseli w kilka godzin. Czego chcę się tu jeszcze dowiedzieć? Aurore Kirezi, dwa lata, w sukieneczce – zanotowałem. Co jeszcze mnie tu zatrzymuje? Françoise Murengezi Ingabire, dwanaście lat, lubiła chipsy i fantę tropical – zapisałem. Czemu jeszcze chcę się tu przyjrzeć, jakiego tabu dotknąć? Jakiego lęku doświadczyć? Jaką granicę przekroczyć? I po co?

Po większości z nich nie ma żadnego śladu, zdjęcia, nazwiska. Ścięto całe rodziny, nie ma komu za nimi tęsknić, nikt zaginionych nie szuka, nikt ich nie pamięta.

Leonard – jedno z kilkuset tysięcy dzieci, którym wtedy zabili rodziców. I jeden z kilkudziesięciu tysięcy najstarszych z ocalałego rodzeństwa. Głowa rodziny, lat dziewięć. Kogo pamięta? I co?

Co z pamięci wymazał albo ukrył głęboko i udaje sam przed sobą, że w głowie już tego nie ma? Zachował jakieś pamiątki z tamtego życia? Jakiś drobny przedmiot rodziców albo chociaż ich zdjęcia? Nie, niczego takiego nie ma. Ich twarze pozostają wyraźne? A po co o to pytać? Szuka ich ciał? Nie szuka, na ich znalezienie, tym bardziej na identyfikację, nie ma najmniejszej nadziei.

Jak rozmawiać z Leonardem? Matka – to słowo nie przechodzi mu przez gardło. Tym bardziej: mama, mamusia. O tym, że miała na imię Gloriose, dowiem się po wielu miesiącach, przy okazji wypełniania dokumentu wizowego, w którym kazano wpisać imiona rodziców. A co zdarzyło się tamtego kwietniowego wieczoru w ich domu nad jeziorem Kivu? Kiedy mi o tym powie? Kiedy Leo był tam po raz ostatni? I po co? Po co chcę o tym wszystkim wiedzieć?